

13 listopada br. odbył się przedpremierowy pokaz piętnastoodcinkowego serialu „Boża podszewka” w reżyserii Izabelli Cywińskiej. Telewizowie oglądać będą go mogli od 23 listopada. Tytuł serialu jest wileńskim określeniem gwarowym. Być „Bożą podszewką” to znaczy być kimś gorszym, niegodnym szacunku, pogardzanym. Saga rodzinna Jurewiczów z Juryszek Wileńskich na kresach, a szczególnie pełne dramatyizmu losy najmłodszej z rodziny - Maryśki, tytułowej „Bożej podszewki” zaczyna się w 1900 r. - jej urodzinami, a kończy w 1945 r., kiedy bohaterowie zmuszeni są opuścić rodziną Wileńszczyznę. Scenariusz serialu powstał dzięki nagrodzonej przez Fundację Kultury powieści Teresy Lubkiewicz - Urbanowicz pod tym samym tytułem.

- Oglądając, zrealizowaną przez Panią „Bożą podszewkę”, odniosłem wrażenie, że oto naprawdę, tak jak bohaterowie filmu fikcyjnie w jego zakończeniu, my intelektualnie żegnamy się dzisiaj z polskim wschodem, z kresami. Może dlatego, że zapisujemy się do Europy w wydaniu zachodnim. Czy słusznie odczytujemy Pani intencje? Rzeczywiście żegna się Pani z „wielką ojczyzną” polskiego romantyzmu?

- Może... Zwrócił pan uwagę na coś, co chyba tkwiło w mojej

ci? Czyżby ten serial to realizacja swoistej realpolitik?

- Polityki? W żadnym wypadku.

- Ale jednak kresy są polityczne. Stosunek do kresów w polskiej tradycji intelektualnej jest stosunkiem politycznym...

- Ale mój wybór był wyłącznie osobisty. I to nie dlatego, że urodziłam się na kresach. Powieść Teresy Lubkiewicz-Urbano-wicz przyjąłam bardzo osobiście. Jej świat stał się moim. W ciągu trzech lat pracy czasami zapominałam, że to Teresa opo-

Juryszki jak cały świat

Rozmowa z Izabellą Cywińską
- reżyserem serialu „Boża Podszewka”

tyczną? Specyficzną obyczajowością? Niebanalnym acz szczerym patriotyzmem? Może jest to pożegnanie z człowiekiem, który zamieszkiwał właśnie na styku między Polską i Rosją?

- To nie jest pożegnanie. Bardziej tęsknota za czymś, co odeszło. To swojska ciemnota, właściwy tylko tym ludziom sposób myślenia o świecie, relacje międzyludzkie, stosunek do kraju, ojczyzny... Do tego tęsknimy, a jesteśmy skazani na życie z zimnym ekranem komputera. Nowa komunikacja tak nas do siebie wzajemnie zbliżyła, że absurdalnie oddaliła od własnych korzeni. Cały świat tak groźnie się zbliżył, tak nas ogarnął, że brakuje nam już czasu na skupienie się nad wła-

bardziej erotyczne... zapewne prawdziwsze.

- Bo to jest film oparty na autobiograficznym wątku, na żywych wspomnieniach, a nie czysta kreacja, albo podręcznikowa historia Polski i jej bohaterów... O właśnie! Historia w „Bożej podszewce” dzieje się w sieni tuż za progiem mieszkania. Rosyjskie żołdacy tratuja ukochany klomb przed ganikiem, a wywózka na Sybir obserwowana jest przez dziurkę od klucza. Nie ma tu narad sztabowych i przegranych bitew, mimo że historia towarzyszy bohaterom od dnia ich narodzin do śmierci. Jak to w Polsce.

- Bohaterowie Pani filmu mawiają językiem stylizowanym, ale nie gwara wileńska. Rozumiem, że jest to jeden z „filtrów” współczesnych, który ma przybliżyć dzisiejszemu widzowi tamten świat.

- Tak, dzisiaj niestety zmierzamy do unifikacji i również o czasach dawno minionych, jeśli się chce je uwiarygodnić, trzeba opowiadać językiem współczesnym, dla wszystkich zrozumiałym. Jest jednak pewna granica. Szczególnie dzisiaj powinniśmy przypomnieć o różnych twarzach naszej kultury i naszego obyczaju. Do Europy, dokąd tak szybko zmierzamy, warto jest wchodzić z własnym obliczem, a nie cudzą „gębą”. Już za chwilę dla tejże Europy będziemy kresowiakami. I mamy szansę oddać Europie to, co nam dały kresy: inną barwę kultury.

- W „Bożej podszewce” w dużym stopniu nośnikami owej barwy są aktorzy. Czy było coś w czasie realizacji tego serialu, co mogłaby Pani nazwać specyficznym doświadczeniem pracy z aktorami?

- Chyba tylko to, co wynikało ze specyfiki serialowej. Po raz pierwszy w życiu robiłam serial tak długi - to trzy lata mojego życia. Wcześniej zrobiłam czteroodcinkowy serial dla młodzieży „Abigel”. Chciałam sprawdzić, jak mi się będzie pracować z Agnieszką Krukówną. Czeekał nas rok wspólnej pracy. Okazała się być aktorką elastyczną, bardzo utalentowaną i, co ważne, proponującą niekonwencjonalne środki. Danka Stenka jest moją aktorką „od zawsze”. Była u mnie w teatrze. Pracowałam z nią wiele lat. Znałam ją bardzo dobrze. Tu nie mogło już mnie nic zaskoczyć. Zupełnie nie znałam Andrzeja Grabow-

skiemu losom, naszą rodziną, naszą małą ojczyznę. W „Wielopolu, Wielopolu” Kantor, z perspektywy jednej wioski, ukazał kosmos. Nie ośmielając się porównywać... Majątek Juryszki - dla Teresy Lubkiewicz-Urbano-wicz i także dla mnie, jest owym czymś małym, najbliższym, w czym się skupił cały świat.

- Jednak Pani ten świat demitologizuje.

- Żyjemy w epoce po Gombrowiczu. Nie można inaczej. Dlatego tak spodobała mi się powieść Teresy, ponieważ jest w niej kropla gombrowiczowskiego dziegiu.

- Rzeczywiście, oglądamy kresy mniej patriotyczne.



skiego. Widziałam go wyłącznie na scenie. Stworzył w „Bożej podszewce” pełnokrwistą postać szlachciury, którego nie da się nie kochać. Szeroki, otwarty, wschodni człowiek. A Janusz Michałowski, z którym pracuję tyle lat... Też dał się poznać z zupełnie innej strony. Aktorzy przez rok realizacji tak żyli się z postaciami, że w efekcie znali je lepiej chyba ode mnie. Miłą niespodzianką okazała się Karolina Gruszka. To jej pierwsza rola. Gra kilkunastoletnią córkę Maryśki, śliczną i wrażliwą. Udało mi się „odkryć” Izę Dąbrowską, aktorkę z lalkarskiego środowiska w Białymstoku, która bardzo interesująco zagrała Wandzię. „Rzykowałam”, jak mi usiłowano wmówić, obsadzając znanych aktorów estradowych lub zdecydowanie komediowych w rolach dramatycznych. Zobaczy pan, jak się sprawdzili, między innymi Hania Śleszyńska. Cieszę się z nich.

- Realizacja serialu to długa i żmudna praca, ogromny wysiłek. Podjęła go Pani zwątpiwszy w teatr?

- Nie. W teatr nie zwątpiłam w żadnym wypadku, ale postanowiłam zrobić chwilową przerwę. Teresę Lubkiewicz-Urbano-wicz znałam wcześniej. Reżyserowałam jej sztukę „Wiu-

ny”, którą odniosłyśmy sukces. Kiedy przeczytałam maszynopis „Bożej podszewki”, wiedziałam od razu, co najlepsze w tej świetnej prozie, ale koniecznie chciałam zobaczyć na ekranie „swoją” obraz. To nie był wybór to była natychmiastowa decyzja.

- Czy reżyser filmowy i teatralny to ten sam zawód?

- Ten sam, tyle że reżyser filmowy może się kimś podeprzeć, wyręczyć w czasie pracy. Takim podparciem dla mnie była współpraca z operatorem Ryszardem Lenczewskim. Zrobił to, co wspólnie wcześniej założyliśmy, jednocześnie nastrojowe malowanie i ostre dokumentowanie niepokorną kamerą. Oba te żywioły w „Bożej podszewce” udało się połączyć. Drugim moim „podparciem” była praca z Anną Wagner - montażystką. Dużo się od niej nauczyłam, dużo jej zawdzięczam... Reżyser filmowy pracuje z wielką ekipą, natomiast reżyser teatralny prawie zawsze w kluczowych momentach pozostaje sam. Reżyserowanie filmu to są wakacje dla reżysera teatralnego.

- Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał

ADAM DOLISTOWSKI



podświadomości, ale nigdy tak tego nie próbowałam nazwać. Jestem lwowianką. Stamtąd pochodzi większość mojej rodziny. Jestem związana z kulturą i obyczajem tamtych stron. Zresztą wszyscy, tu nad Wisłą, chcemy czy nie chcemy, jesteśmy kresowi, wychowani na literaturze tam powstałej, na romantykach: Mickiewiczu, Słowackim. Często nie zdajemy sobie też sprawy, jak bardzo nasze XIX-wieczne malarstwo jest stamtąd, a my z niego. Tak! Zaskoczył mnie pan swoim pytaniem. W „Bożej podszewce”, jak u Czechowa, kończy się jakiś świat...

- Żegnamy się dlatego, że nie mamy szans tam wró-

wiada. Wydawało mi się, że to ja opowiadam. Uważam, że to jest powieść szczególna. Nie jest bezkrytyczna wobec kultury i obyczaju kresowego. To nie piękny oleodruk, ale kawałek prawdziwej i często okrutnej rzeczywistości z ciemnotą w roli głównej. A poza tym język dialogów, które dają aktorom szansę dopowiedzenia czegoś od siebie. Nic tu nie zostaje nazwane do końca, zawsze dotykamy jakiejś tajemnicy. Nic nie jest czarne ani białe. I znowu przywołam Czechowa, mistrza dialogu, który nigdy nie powiedział niczego wprost.

- Jeśli jest to nostalgiczne i osobiste pożegnanie, to z czym? Z tradycją roman-